Rok XIII. Nr. 7.

POSŁANIEC

Lipiec 1933.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

Następny numer „Posłańca" wyjdzie dopiero na wrzesień jako Nr. 8—9.

Rok XIII Lipiec 1933 Nr. 7



ARCYPASTERZ DIECEZJI TARNOWSKIEJ.

W dniu 25 maja, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego odbył się uroczysty ingres nowego Ordynarjusza Tarnowskiego, J. E. Ks. Biskupa Franciszka Lisowskiego do katedralnego kościoła w Tarnowie.

Przed rozpoczęciem swych rządów w diecezji tarnowskiej, nowy Ordynarjusz wydał dwa przepiękne listy pasterskie, osobno do kapłanów, osobno dla wiernych, w których to listach odzywa się słowami, czerpanemi wprost z gorącego apostolskiego serca.

Poświęciwszy serdeczne wspomnienie swemu poprzednikowi śp. Ks. Arcybiskupowi Wałędze, rozprowadza Dostojny Arcypasterz motto ze św. Bernarda w zastosowaniu do współczesnej pracy kapłańskiej. Z ogromnym naciskiem podkreśla potrzebę miłości w pasterzowaniu nowoczesnem. Woła: miłością, a nie gromami i karaniem prowadzimy owieczki do nieba! Kochajmy je tak, jak św. Vianney kochał swe owieczki, On to powiedział te dziwne słowa: „nigdym się nie gniewał na swoich parafjan, nie pamiętam nawet, czym im kiedy wyrzuty czynił"...

W drugim liście, do Wiernych, który był odczytany w dniu uroczystego ingresu (25 maja br.), przedstawia Czcigodny Arcypasterz ciężkie warunki, w jakich dziś znajduje się ludzkość, podkreślając zwłaszcza kryzys moralny, duchowy, jaki przebywają obecnie narody. Warto przytoczyć pewne

urywki z tych wywodów Księdza Biskupa Tarnowskiego. Drgają one bólem serdecznym...

„Najmilsi moi w Chrystusie! W bardzo ciężkich i bardzo trudnych czasach obejmuję rządy tej cząstki św. Kościoła. Jak ciężkie nastały dziś czasy dla całej ludzkości, posłuchajcie, co o tem pisze Ojciec św. Pius XI w encyklice (Caritate Christi compulsi) „Miłością Chrystusa poruszeni", wydanej 3 maja 1932 r.: „Jeśli objąć okiem przedługi gorzki pochód utrapień, nieszczęsną po grzechu spuściznę, któremi śmiertelna wędrówka człowieka po upadku niby przydrożnemi stacjami jest usłana, czy pojawiła się po potopie ludzkość dotknięta tylu i tak wielkiemi plagami ciała i duszy, dotknięta tak głęboko i tak powszechnie, jakie obecnie ją dręczą? Straszliwe bowiem plagi i klęski nawiedzały raz kraj jeden, raz drugi. Obecnie jednak ścisnął kryzys finansowy i gospodarczy całą ludzkość w takiej mierze, iż tem beznadziejniej w nim się wikła, im goręcej usiłuje wydobyć się z niego. Doszło do tego, że niema już narodu, ni państwa, społeczności ni rodziny, któreby bądź to same nie popadły w większe lub mniejsze trudności, bądź też upadłością z innej strony porwane nie toczyły się w otchłań".

Te słowa w ustach Papieża i to Papieża tej miary co Pius XI, to straszny i bolesny obraz świata dzisiejszego. Takiego kryzysu i kataklizmu od potopu ludzkość nie przeżywała. Zda się, że piekło się rozpętało, burza szaleje od bieguna do bieguna, nędza wciąż wzrasta, a z nią rzesze miljonowe nędzarzy, głodnych, obdartych i bezrobotnych. Wśród kultury, wśród ogromnego postępu techniki ludzkość czuje się nieszczęśliwą, duchowo i moralnie chorą. Niema dziś prawdziwie zadowolonych, niema prawdziwie szczęśliwych, wszyscy narzekają, wszystkim źle. Co się stało, gdzie leży przyczyna i wina tego stanu i jaki ratunek?

Co się stało? Stało się to, co się stać musiało, gdy człowiek opuści Boga, źródło prawdziwego pokoju i szczęścia. Serce człowiecze malutkie, ale bardzo pojemne. Nie zaspokoi go ani kultura, ani oświata, ani bogactwo, ani szał uciech i zabaw. Daj mu wszystko, co świat szczęściem zowie, ono wciąż głodne i nienasycone, bo nie dla takiego ono stworzone jest dobra. Ono pragnie dobra nieskończonego i to posiadanego wiecznie, bez obawy utraty, a dobrem takiem jest jedynie Bóg. I dlatego z serca ludzkiego wyrywa się znany i wiecznie prawdziwy okrzyk duszy Augustyna w Wyznaniach: „Stworzyłeś nas Panie dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie".

Ludzkość nieszczęśliwa, bo opuściła Boga, bo Go usuwa z życia publicznego i prywatnego, z serca, z domu, szkoły a nawet z kościoła. Z jednostek składa się rodzina, z rodzin narody i państwa. Skoro jednostkom zabraknie Boga, niema

Go w rodzinie, niema Go w narodzie, niema Go w państwie. Państwo bez Boga, to ten posąg, który król babiloński widział we śnie: głowę miał ze złota, piersi i ramiona ze srebra, biodra i tułów z miedzi, golenie z żelaza, a nogi częścią z żelaza, a częścią z gliny. W tem spadł z góry kamień, uderzył weń i skruszył go. Nic nie pomogła głowa złota, ramiona srebrne, biodra miedziane, golenie żelazne, runął cały, bo nogi były gliniane, bo nie miał silnej i trwałej podstawy. **Nic nie pomogą rządy silne, las bagnetów, związki i ligi, złoto i skarby nagromadzone; to są kruche i gliniane podstawy. Podstawą, która się oprze wszelkim burzom i atakom, jest Bóg i stąd płynące niezmienne zasady wiary i niewzruszone zasady moralności. W dziele „O Państwie Bożem" pyta wielki Doktor św. Augustyn: „Czem są państwa po usunięciu sprawiedliwości Bożej?" — i odpowiada: „gromadą wielkich złoczyńców"** (Ks 4, r. 4).

Ojciec św. i ludzie patrzący głębiej, z trwogą spoglądają w przyszłość, gdy widzą dziś przerażający brak zasad wiary i obyczajów. Z trwogą też spoglądają pasterze diecezyj i parafij w naszej Ojczyźnie, gdyż i u nas już dają się zauważyć złowieszcze znaki. Apostołowie ciemności grasują po kraju, pragną rozbić jedność narodu, zatruć ducha niewiarą i niemoralnością, a ponieważ komórką organizmu Ojczyzny jest rodzina, z całą wściekłością uderzają na to przez Boga stworzone sanktuarjum, w ktorem budzi się nowe życie ludzkie, na świętość i nierozerwalność węzła małżeńskiego i na wychowanie dzieci. „Człowieka trzeba wyzwolić z przesądów burżuazyjnej moralności... w kobiecie trzeba zniszczyć uczucie i instynkt miłości macierzystej". (Uchwała na Kongresie partji komunistycznej w Moskwie 16/XI 1924). — „Rzucamy w masy ateizm: szkoła, oświata, wychowanie, to bojowe odcinki akcji wolnomyślicielstwa" (Wolnomyśliciel Polski 15/II 1930). Dlatego to dziś taki atak szalony na rodzinę, bo rodzina w wyższym stopniu niż młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały, a „cios jej dłuta wiecznotrwały". Jeżeli rodzina zdrowa, zacna, cnotliwa, to takiemi będą i jednostki, przeciwnie rodzina zła, zepsuta, zgangrenowana, przenosi na całe pokolenie ruinę materjalną i moralną. Jak kwiat i owoc wszystko zawdzięcza drzewu, tak człowiek wszystko zawdzięcza rodzinie".

Szukając środków na rany moralne i duchowe ludzkości, wzywa Ks. Biskup do mobilizacji w „Akcji katolickiej". Pisze:

„Dwie potęgi stoją dziś przeciwko sobie: Chrystus i antychrystus. Fortecą pierwszej jest Rzym z Armją katolicką, a drugiej Moskwa z armją komunistyczną. I dlatego, kto nie stanie pod sztandarem Chrystusowego Rzymu, służyć będzie antychrystusowej Moskwie. „Kto nie jest za Mną, przeciwko Mnie jest", rzekł Jezus. Ponieważ choroba obecna ludzkości ma swe źródło w tem, że wygnano Boga z życia jednostek,

rodzin, społeczeństw, niema innego lekarstwa jak powrót do Boga i Jego św. praw".

Nikt nie może wymawiać się od pracy! Do każdego więc z wiernych woła Dostojny Arcypasterz, aby był apostołem zasad Chrystusowych, a przydewszystkiem, by miał Chrystusa w sobie.

Marja Saletyńska.

Pastuszkowie, którzy patrzyli na Matkę Najświętszą podczas Jej Zjawienia na Górze Saletyńskiej, widzieli Ją pełną udręczenia, przejętą niewymownym smutkiem, roniącą gorzkie łzy. — „Płakała cały czas Swej rozmowy z nami" — mówili widzowie Zjawienia. Przestała płakać dopiero, kiedy wznosić się poczęła w niebo — tam, gdzie Bóg osusza łzy swoich wybranych. Jednakże łzy Najświętszej Dziewicy nie spadły na ziemię, ale ginęły w postaci jaśniejących ogników. Nie dotknąwszy ziemi, ginęły w powietrzu, jak ogniste perły, bo ziemia nasza niegodną była tych skarbów niebieskich. Niema nic bardziej przemawiającego do duszy człowieka, jak łzy — one są bowiem wyrazem duszy zbolałej, serca nieszczęśliwego, cichym jękiem istoty cierpiącej. To mowa tajemnicza, którą każdy zrozumie, nawet najbardziej zatwardziały.

Popatrzmy na Górę Saletyńską. — Tam Matka Boża wylewa gorzkie łzy. Któż potrafi wytłumaczyć tę tajemnicę Matki Boskiej Płaczącej?... Doprawdy! Dziwne to i niepojęte Zjawienie Matki Boskiej Płaczącej! Widzi Marja z Góry Saletyńskiej naszą nędzę, a przedewszystkiem naszą nędzę duchową, nasze grzechy i przewinienia. Patrzy na niejedno miasto — jak Pan Jezus patrzył na Jerozolimę i płakał — ale na niezliczone miasta. Stamtąd widziała nie jednego Łazarza, ale miljony w grobach występku i grzechu... I na ten widok Jej serce napełnia się żalem i boleścią bez miary. Napróżno stara się to wszystko pogodzić — głowa Jej opada na piersi — siada na kamieniu — twarz zakrywa, ażeby nie oglądać dłużej tak bolesnego widoku!...

Nie myślmy sobie, żeby ta postawa była niegodną Matki Bożej, bo już Chrystus Pan pod ciężarem grzechów świata, które wziął na barki swoje, upadł na oblicze, przelewając pot krwawy. Marja niejako naśladuje Syna. A w tem wyniszczeniu przynosi światu nową łaskę przebaczenia. Łzy Marji tak obficie wylane na Górze Saletyńskiej, tej drugiej Kalwarji, winny pocieszyć tych, którzy się smucą, cierpią, są opuszczeni. Boleść, którą Najświętsza Dziewica z nami podziela, większą

radością i pociechą napełnia serca ludzkie, niż wszelkie wesele, jakie ludzie z nami podzielają. Ta Królowa nieba i ziemi płacze, a równocześnie jest Pocieszycielką strapionych.



Matka Boska Saletyńska Płacząca.

Pójdźcie więc wszyscy, którzy cierpicie, wszyscy których serce przebite cierniem boleści, wszyscy — których życie płynie wśród nędzy, goryczy, łez — zbliżcie się do Marji

tonącej we łzach na Górze Saletyńskiej. Wszak Ona jest Pocieszycielką Strapionych! — U stóp Jej wylejcie gorycz serca waszego. — Ona was pocieszy... Uczmy się od Marji Saletyńskiej znosić należycie cierpienia. W życiu potrzeba nam wiele cierpliwości, bo gdziekolwiek się obrócimy, wszędzie otaczają nas krzyże; tymczasem ta cierpliwość nader jest rzadką. Małoduszni i pełni miłości własnej, uciekamy skwapliwie od krzyżów; jeżeli nie możemy uciec, narzekamy na Boga i ludzi, jeżeli narzekać nie wypada, poddajemy się przynajmniej tajemnemu smutkowi i wpadamy w odrętwiający sen zniechęcenia, zapominając, że jako słudzy Ukrzyżowanego nie możemy być wolnymi od krzyża i że krzyż jest w ręku Boga nader sposobnem narzędziem do uświęcenia dusz naszych.

Marja stała się przyczyną naszej radości. I dziś nią jest w swem miłościwem Zjawieniu na Górze Saletyńskiej. Idźmy więc z ufnością do Niej! Prośmy Ją o pomoc gorąco i serdecznie. Ona da się ubłagać i odejmie gorycz cierpień naszych. Szukajmy w Marji Saletyńskiej osłody w cierpieniach i dolegliwościach, prośmy za Jej przyczyną o dar cierpliwości i miłości Krzyża.

Niezwykła reklama japońska.

Pewnego razu w poczytnym dzienniku wyczytali Japończycy wielkiemi literami wydrukowane ogłoszenie: „Sprzedam rodziców, ojciec ma 70 lat, matka 65 — oboje cieszą się dobrem zdrowiem. Cena tysiąc złotych, ani grosza mniej, zwracać się do Jamada, ulica, numer i t. d. Nakład rozszedł się w okamgnieniu. Ludzie czytali raz, drugi i trzeci i wołali: „Co za reklama, jeszcze nigdy takiej nie było! Co za czasy, rodziców się nawet sprzedaje!"

Między tymi dziwiącymi się najwięcej, było również młode małżeństwo. Reklama i niewdzięczność dzieci poruszyły ich do łez. Małżonek rzekł: „Co za czarna niewdzięczność, dzieci sprzedają starych rodziców... Jakie pojęcia"... — „Patrz, mój drogi — dodała żona — my straciliśmy już dawno swych drogich rodziców i nie mamy już względem kogo okazywać swej dziecięcej miłości. Dlatego... Małżonek zrozumiał myśl żony i zawołał z zapałem: — „Dobrze, chodźmy, zabierzmy ich do siebie i będziemy czcić jak własnych rodziców". Jak postanowili, tak zrobili, wzięli potrzebną kwotę i poszli do Jamada, ale jakież było ich zdziwienie, gdy zamiast ubogiej chaty, jaką spodziewali się zobaczyć, ujrzeli przed sobą wspaniałą willę. Myśleli, że zmylili adres, wyjmują dziennik i przekonują się, że jednak to tutaj, ulica,

numer, właściciel... A mimo to... Chwilę nie wiedzieli, co zrobić, lecz zbliżyli się do bramy i nacisnęli dzwonek. Niedługo, a rozlegają się kroki dwojga ludzi i zdziwionym przybyszom przedstawia się sympatyczny staruszek i miła staruszka, uśmiechający się do gości i zapraszający do wejścia. Weszli z wielką niepewnością, a młody kupiec zaczął ostrożnie: — „Czytaliśmy dziś rano, że tu, pod tym adresem jest do sprzedania dwoje staruszków, przyszliśmy więc ich kupić, lecz nie wiem, czy czasem nie zmyliliśmy adresu. My rodziców swoich straciliśmy już dość dawno, dlatego chętnie ich weźmiemy za rodziców przybranych, aby ich uwolnić od niegodziwości syna"... Staruszkowie wzruszyli się do łez takim dowodem miłości i zawołali: — „Ach rozumiemy, prosimy, prosimy, prosimy... pomówimy! Weszli do przepysznego salonu, a staruszek ze wzruszeniem, a zarazem z radością zaczął objaśniać: — „Dwoje starych rodziców do sprzedaży to jesteśmy właśnie my. Jesteśmy również właścicielami tego pałacu, licznych posiadłości, pól i lasów, ale nie mamy dzieci, nie mamy spadkobierców. To było przyczyną naszej dzisiejszej reklamy, ażeby znaleźć kogoś szlachetnego, komuby powierzyć nasz majątek. Dzisiaj miłość do rodziców, zwłaszcza dla starszych jest rzeczą tak rzadką, że nie spodziewaliśmy się znaleźć tak prędko kupców na podobny i niewygodny dzisiaj towar. Jesteście dobremi dziećmi i zasługujecie na szacunek, dlatego was czynimy spadkobiercami naszej olbrzymiej fortuny". Radość, szczęście i zadowolenie było obopólne. Tak została sowicie wynagrodzona cześć młodszych do starszych.

SIŁA DOBREGO PRZYKŁADU...

Staruszek, ostatni potomek sławnego rodu, zbliża się do kresu swej ziemskiej pielgrzymki...

Rodzina nie zła, raczej obojętna, — przekonań antyklerykalnych.

Przyczyną tych haniebnych skutków: „Niedokształcenie!... Półwiedza!... Pseudohigjena!... Postęp!... Brak religji." Cóż dzisiaj po takiem meblu, jak religja...? Skończyła swą karjerę a pozostało jej jeszcze miejsce w historji!...

Jednak, jako chłopiec przyjął 1-szą Komunją św. Ale — w domu, podczas posiłku i to tego samego dnia, ojciec dziecka, uznał za stosowne wyszydzić dobrego kapłana, który przez dwa lata z takiem poświęceniem, z takiem sercem przygotowywał je do najpiękniejszego dnia w życiu!...

* * *

W toku ceremonji, która mu się podobała, ojciec zauważył z prawej i lewej strony ołtarza statuy św. Piotra i Pawła.

— Wyobraźcie sobie wrzeszczał do zaproszonych, statuy rozmawiały z sobą!...

— Niemożliwe?

— Ależ tak!... św. Piotr, składając ręce, mruczał do sąsiada: „Jak śmiesznie wygląda nasz proboszcz!...“ A św. Paweł odpowiada: „Cóż ja poradzę?” — Rubaszne żarty zalano szampanem... Biesiadnicy, pod dobrą już gwiazdą, wybuchnęli pijackim śmiechem.

Ojciec dopiął swego. Jego niestosowny żart zalał zarzewie wzruszenia i dobrych postanowień w duszy dziecka i szorstkiem dotykiem zdarł "aksamitny“ owoc 1-szej Komunji.

* * *

Zresztą, nigdy nie przystąpił po raz drugi do Komunji św.

Do kościoła poszedł czternaście lat później, do ślubu.

Swięci Apostołowie Piotr i Paweł byli na tem samem miejscu.

O potęgo pierwszych wzruszeń!... Podczas ceremonji młody małżonek często na nich spoglądał; i zgłębi przeszłości obelżywe zdanie ojca, stanęło mu w pamięci.

Lecz, tym razem, idąc za swojem zdaniem i wzruszony przemówieniem księdza, żyjącego w przyjaźni z rodziną żony, młody człowiek musiał przyznać, że święci Apostołowie nie mieli znowu myśli tak złośliwych, jak im przypisywał niegdyś twórca jego dni.

* * *

Później, przyszło życie... życie, rzeźbiarka rzeczywistości. Przyszła... ze swemi wymaganiami, ironjami, złudzeniami, próbami..., ze śmiercią jedynego syna, zabitego na wojnie...

Przeszło szybko..., tak szybko, że z 72 lat miała wybić ostatnia godzina, a on myślał, że to wczoraj..., przedwczoraj zawarł małżeństwo..., dziś rano — skończyła się wojna.... Przeszło... przy boku żony, miłującej obowiązek, inteligentnej i pobożnej, która mu nigdy nie wymawiała ateuszostwa, ale słodyczą i przykładem pociągała — choć bezskutecznie — do Boga!...

* * *

Ta kobieta, którą dziś nazywa „starą” — zdobyła przez 47 lat kilka bezbożnych okopów; małżonek, zgodził się na post w piątki... Towarzyszył jej na Mszy św. we wszystkie niedziele... A ostatnio — zdobyła prawdziwą „redutę Ordona“ — uczęszczał na rekolekcje dla mężczyzn. Ale, o spowiedzi nie dał sobie mówić — musiała kapitulować.

Opierał się uporczywie:

— Cóż chcesz, abym mówił, twemu proboszczowi?... Nigdy nic nie ukradłem, nikogo nie zabiłem...

— Nie zabiłeś, ani nie ukradłeś!... mruczała żona.... Jeszcze tego brakowało!... Czy to wystarcza...?

— Naturalnie... Najzupełniej.

— A gdyby tak nie wystarczyło, tam...?

— Poradziłbym sobie!...

— A jeśli sobie nie poradzisz?

— Ależ... zobaczysz...

— Bardzo wątpię!... Trudno z wywróconym wozem jechać równą drogą...

— Nie przejmuj się tem, moja drogą!,.. Bozia nie jest znowu taki zły!...

— A jednak, gdy rozkazuje... trzeba wykonać!

* * *

W ciągu tygodnia, staruszek zaziębił się. Zaniepokojona tem żona, przypuściła jeszcze raz szturm, ale tym razem do jego — uczucia:

— Kochasz mnie Janie?...

— Ma się rozumieć!

— Czy chciałbyś ze mną „*na zawsze*“ pozostać?

— Też pytanie!

— A więc, jeżeli chcesz *na zawsze* ze mną pozostać, musisz odprawić Spowiedź wielkanocną.

* * *

Staruszek poskrobał się za uchem: — Nie zrozumiałem cię!

— Zaraz ci to wytłumaczę, mówi żona: „Nie trzeba się łudzić, już nam tu dużo czasu nie pozostaje na ziemi”. Przypuśćmy: Ja umieram najpierw...?

— Brr!... Nie rób głupstw!... Miałem cię za mądrzejszą!

— Dajmy na to..., gdybym tak umarła...?

— Jesteś świętą kobietą; Pan Bóg natychmiast umieści cię w raju.

— Tak, ale ty...? Czy tam pójdziesz?

— Jestżeś pewna?

— Najzupełniej!

— Ani skraweczka nie dostanę?

— Nie... Najgorsze że nie będziemy razem... To jasne! Całe życie byłeś niedowiarkiem... Dawałeś zły przykład... Przecież, nie chciałbyś mieć zadarmo i konia i uzdę!...

* * *

— A jednak..., dobry łotr?

— Nawrócił się!..

— Ale się nie spowiadał!...

— Jakto!... Spowiadał się głośno, niebu i ziemi!... Podczas, gdy ty się zaskorupiasz...

— Zaskorupiam...

* * *

Nieprzyzwyczajony do tego rodzaju dyskusyj, staruszek stracił rezon i wpadł w zakłopotanie.

Przez czterdzieści ośm godzin badał swoje rzeczywiste, pod względem duchowem położenie... Widocznie owiał go mroźny wiatr przepaści, w którą się staczał i to tak skutecznie,

że po tem czterdziestoośmiogodzinnem samobadaniu, znikł nagle z domu na kilka godzin. Zona myślała, że poszedł na „kieliszek" — myliła się!... Staruszek prał swoje sumienie z pięćdziesięcioletnich brudów...

* *
*

Gdy skończył pranie, poszedł wprost do Ołtarza, przy którym odprawił pierwszą Komunję św. — spocony i nad wyraz — wzruszony... Sw. Piotr i Paweł byli na dawnem miejscu, tylko zdawali się co innego mówić, jak przy I-szej Komunji: „św. Piotr np. mówił — nareszcie przvszedłeś!... Myślałeś, że byłbym cię bez tego wpuścił?..." — Św. Paweł zaś, podparłszy brodę dłonią, mówił: — „Podziękujże za to, twojej staruszce, po powrocie!..."

* *
*

Co też uczynił...

— Wiesz... chcę ci powiedzieć wielką nowinę!...

— Ach... cóż takiego?

— Spo — w – i — a — — da — łem się!...

— ...?

— Tak! – Dzięki, niech będą Bogu! — Nie rozłączymy się już nigdy!

Nie pytała już o żadne wyjaśnienia, tylko — tylko z sunąwszy się na fotel — rzewnie płakała.

Jak wielkie boleści, tak i wielkie radości, odbierają mowę — ze szczęścia!...

* *
*

Drodzy Czytelnicy! — Oto jeden z tysięcznych przykładów, wziętych z codziennego życia. — Dowód – ile może zdziałać dla wiary dobra i pobożna żona.

MARYCHNA-MAŁA MĘCZENNICA

Marychna była ukochanem dzieckiem Zofji z Rożnowskich i majora Ignacego Bączkowskich. Wesolutka jak ptaszek, lubiła się bawić, śmiać, skakać i śpiewać. Z chwilą, gdy zaczęła uczęszczać do szkoły przygotowawczej, z równym zapałem oddała się nauce, nadzwyczajne w niej robiąc postępy, sumienna i obowiązkowa w wypełnianiu swych drobnych zadań. Wogóle, cokolwiek czyniła, dokładała wszelkich starań, by to wypełnić jak najlepiej. Prócz rodziców otaczała także wielką miłością swego serduszka i ciocię, to też, gdy która z nich przybywała w gościnę, Marychna prześcigała się z mamą w staraniu o ugoszczenie drogiego gościa. Ogromnie kochała także Marychna

swój mały ołtarzyk ustawiony na szafce. Z wielką pieczołowitością okurzała sama codziennie śliczną serwantkę i wszystkie przedmioty. W wazoniku musiały być zawsze świeże kwiatki i świeczki w lichtarzykach. Najulubieńsze swoje obrazki tam ustawiła: Maleńkie Dziecię Jezus błogosławiące, a potem Matkę Boską Bolesną, Chrystusa w cierniowej koronie i świętą Teresę. Gdy dzwoniono w kościele i ona dzwoniła maleńkim dzwoneczkiem, zapalała świeczki i klęcząc z pobożnie złożonemi rączkami odmawiała różaniec.

Minął pierwszy rok szkolnej nauki. Gdy Marychna powróciła do szkoły, ucieszył ją bardzo wygląd odświeżonej w tym czasie klasy, a zwłaszcza ławki świeżo pomalowane, to też głośno wyrażała swą radość z tego powodu. Marychna, dzięki swej grzeczności, zyskała sobie serca nauczycielek, a ponieważ jako koleżanka była bardzo uczynną i zgodną, więc i dziewczynki ją kochały. Nie brak jednak było i takich, które jej zazdrościły zdolności i względów, jakiemi się cieszyła. Jedna z tych zazdrośnic, widząc zadowolenie Marychny z powodu odświeżonych ławek, miejsce zajmowane przez Marychnę, oblała atramentem. Tego dnia mała wróciła do domu bardzo smutna, a ponieważ przed mamą nie miała nigdy tajemnic, więc opowiedziała o tem. „Mamusiu — zakończyła — co pani nauczycielka pomyśli, gdy zobaczy, że tak splamiłam świeżo pomalowaną ławkę? — Powiedz pani o wszystkiem“ — radziła mama, ale Marychna na to: „Mścić się? Skarżyć? Ach, nie mamusiu! To już wolę ja sama otrzymać naganę“.

W zimie Marychna zapadła na bardzo silną grypę, po której nie mogła odzyskać zdrowia, ale przełożona ulubioną uczenniczkę pocieszała, że przy swych zdolnościach i pilności, z pomocą nauczycielek, w krótkim czasie dogoni koleżanki i roku szkolnego nie straci. Siły jednak nie wracały, nie mogło być mowy o rozpoczęciu na nowo nauki i stosując się do porady lekarza, mamusia z Marychną wyjechała do Rabki (miejscowość kuracyjna). Tak jej pobyt tam służył, że zdawało się, iż zupełnie już zdrowie odzyskała, a ponieważ równocześnie tatuś Marychny leczył się w sanatorjum, w Zakopanem, więc pojechała z mamusią, by go tam odwiedzić. Dużo radosnych chwil przeżywała tam wtedy Marychna, ciesząc się pięknością Tatr i obecnością ukochanego tatusia. Pogoda dopisywała, więc Marychna zrywała kwiatki na łące, wiele wychodziła z tatusiem po sprawunki, a choć pierwszy raz dopiero była w Zakopanem, tak się orjentowała, że sama zwracała tatusiowi uwagę: „Tu do tego składu nie wchodźmy, widziałam, że tam, trochę dalej, jest polski skład“. Z Zakopanego, Marychna wraz z mamusią i tatusiem przybyła do Włodzimierza na Wołyniu, tam bowiem tatuś pełnił służbę stale. (W Poznaniu mieszkała Marychna z mamusią ze względu na naukę). W wolnym od nauki czasie, zbyt czynna, by sie-

dzieć bez zajęcia pożytecznego, lub ciągle się tylko bawić, wynajdywała sobie zawsze jakieś drobne obowiązki.

I tak, gdy dowiedziała się, iż w pobliżu mieszka uboga żydówka z kilkorgiem chorych dzieci, litując się nad nimi, zapełniała swój koszyczek łakociami i prosiła mamę o lekarstwo, by je zanieść chorym. „Ależ, Marychno, to przecież żydzi", zwróciła jej mama uwagę, a ona na to słodko: „Mamusiu, a czy to żydzi nie są także bliźnimi?" W miejskim ogrodzie siadywał na ławce staruszek, dawny generał wojska rosyjskiego, pod wpływem przygnębienia, przytępiony trochę umysłowo i smutny, płakał nieraz. Małe serduszko Marychny gorąco współczuło staruszkowi, więc chcąc go choć trochę rozweselić, śpiewała mu i tańczyła przed nim, wtedy starzec rozweselał się, klaskał w dłonie i śmiał się, o łzach zapominając narazie.

Tak ten mały promyczek Boży nietylko najbliższym opromieniał życie. Aż nagle blask jego się przyćmił i w końcu zagasnął, aby zaświecić tem jaśniej w niebie. Choroba wybuchła niespodzianie i zapowiedziała się odrazu tak groźnie, że miejscowi lekarze sami radzili, by zasięgnąć rady doktorów lwowskich. Nie zwłócząc, zaraz nocnym pociągiem wybrali się państwo Bączkowscy z Marychną w podróż. „Mamusiu! Jakąż to cudowną noc Pan Bóg dał dziś dla mnie — zawołała, — gdy ją wyniesiono z domu do pojazdu — ile gwiazd na niebie, jaki Pan Bóg wielki"! — We Lwowie poddawano Marychnę bardzo bolesnym badaniom nim wreszcie lekarze orzekli iż przypuszczalnie jest to zapalenie opon mózgowych na tle tuberkulicznem, i że należy wracać do domu. Gdy osłabioną, zbolałą, na noszach wniesiono Marychnę do wagonu, zwróciła się do tatusia z żalem: „Byłam we Lwowie, a nie widziałam Panoramy Racławickiej" — „Na drugi raz, córeczko, pokażę ci Panoramę i wszystko, wszystko". — „O, nie tatusiu, ja już tu więcej nie przyjadę" — szepnęła cichutko Marychna i zamilkła, zacinając zęby, bo ból w główce z każdą chwilką wzmagał się, a męka ta miała trwać dwa tygodnie. Stan był już beznadziejny, chodziło tylko o przyniesienie jakiejkolwiek ulgi małej męczennicy. Raz w przystępie strasznych cierpień zawołała: „Jeżeli mam tak cierpieć, to wolę już nie żyć". Ale w tej samej chwili ukorzyła się skruszona: „Boziu, przepraszam Cię, niech będzie, jak Ty chcesz!" Mamie Marychny podpadło, że mimo skrzywionej od bólu twarzyczki, często uśmiechała się wpatrzona w jeden punkt. — „Co ty tam widzisz, kochanie"? spytała, — a Marychna na to: „Mamusiu, to Matka Boska dodaje mi odwagi do zniesienia tego, co cierpię". I potem oględnie, by mamy nie zmartwić, zaczęła się zwierzać: „Mamusiu, ja mam przed mamą tajemnicę, wielki sekret"...

„To niedobrze dziecinko, mamusi trzeba zawsze wszystko powiedzieć"!

„Ale mamusiu, kiedy toby ciebie bardzo, bardzo bolało“... Nie pytała już mama więcej, domyślała się, że Marychna zdaje sobie sprawę z tego, że wkrótce już umrzeć musi i tylko nieco później skierowała znów sama rozmowę na ten temat, opowiadając Marychnie, że, gdy ktoś dorosły choruje ciężko, to prosi księdza, by winy swe mógł wyznać i otrzymać Pana Jezusa i oleje święte i często się zdarza, że nastaje wtedy polepszenie. — „Wiem, wiem, mamusiu, ja też już chciałam prosić, by przyszedł do mnie ksiądz Infułat, taki biały gołąbek, to będę miała do niego zaufanie i będzie mi lżej, kiedy mu wszystko opowiem“. I przyszedł ksiądz, ale nie Infułat, lecz młody wikary. Rozmowa jego z Marychną trwała bardzo długo. Wyszedł z pokoju chorego dziecka ze łzami w oczach, głęboko wzruszony i mówił, że dawno nie spotkał nawet wśród dorosłych nikogo, tak uduchowionego i przygotowanego na śmierć. Jakże szczęśliwą czuła się Marychna, gdy do jej serduszka zstąpił Pan Jezus. Prosiła potem księdza wikarego i jeszcze dwa razy przyniósł jej Komunję świętą, a gdy codziennie ją odwiedzał, klękał przy ołtarzyku Marychny i wraz z nią odmawiał różaniec. Raz, gdy więcej, niż zwykle, cierpiała, ksiądz nachylił się nad nią ze słowami otuchy, a ona podniosła wychudzoną rączkę i pogłaskała go po twarzy, przez łzy się uśmiechając.

Czasami, gdy sądziła, że niema nikogo w pobliżu, wołała żałośnie: „Matko Boska Częstochowska, Swięta Tereniu pomocy! Ja Was tak kocham“! To znów przywołała oboje rodziców: „Chodźcie tu do mnie razem, niech się z wami jeszcze ucieszę, napieszczę! Tak was kocham. takbym chciała być z wami, ale nie mogę, muszę odejść! Uściskiem obu ramionek ukochane dwie głowy łączyła i na zmianę całowała, a łkanie rozrywało drobne jej piersi. Kiedy ciocia dowiedziała się o chorobie Marychny, przyjechała natychmiast. Ucieszyła się z jej przybycia biedna mała, ale już nie mogła rozmawiać. Pragnąc choć trochę ją rozerwać, zaczęła ciocia opowiadać o ślicznym piesku. „Wiesz Marychno, spotkałam panią N. i mówiła mi, że ma dla ciebie ślicznego pieska, wkrótce ci go przyśle“. — „Ach, cioclu, to już nie dla mnie, mnie to już teraz nic nie obchodzi“, odrzekła.

Cierpienia z dniem każdym wzmagały się do tego stopnia, że z nadmiaru bólu biedne dziecko odgryzło sobie czubek paluszka, wyłamało ząbek i pod serduszkiem wydrapało rankę.

Trudno wypowiedzieć, co cierpieli rodzice, zmuszeni bezradnie patrzeć na taką mękę swego Aniołka. Do szalonych bólów w główce przyłączyła się jeszcze przy końcu straszna duszność, tamująca oddech. Marychna dusiła się i prężyła, aż nareszcie Pan Bóg położył kres jej cierpieniom. Gdy wszyscy zgromadzili się około jej łóżeczka, załamani bólem ostatecznego rozstania, Marychna prosiła, by zapalono świeczki na

jej ołtarzyku, poczem poraz ostatni zwróciła się z prośbą do wszystkich: „Módlcie się o śmierć dla mnie“! I oto, owo biedactwo, tak wyczerpane chorobą, tak osłabione, bez tchu w piersiach, zaczęło śpiewać dziwnie silnym i dźwięcznym głosikiem: „U drzwi Twoich stoję Panie!“ — Gdy pieśń się kończyła, słodki głosik przycichał coraz więcej, aż zamilkł zupełnie — czysty duch Marychny uleciał do nieba.

Trumienka tonęła w powodzi kwiatów, których lipiec dostarcza tak obficie. Między innymi przyszedł do ciałka swej małej przyjaciółki i stary generał rosyjski i klęcząc ze łzami w oczach całował jej nóżki, które tak niedawno jeszcze ku jego radości tańczyły. Trumienkę ponieśli koledzy tatusia, oficerowie, a kondukt prowadził ksiądz Infułat w towarzystwie księdza wikarego.

Odtąd na mogiłce nigdy nie brak kwiatów. Chociaż nawet rodzice Marychny na dłuższy czas wyjeżdżają, zawsze znajdują się ręce, co zdobią grobek dobrego dziecka kwiatami. I często, często obcy ludzie klęczą tam błagając Marychnę o pośrednictwo u Boga. Nawet, gdy ksiądz wikary miał zostać przesiedlonym, prosili małego Aniołka parafjanie o pomoc i oto, wbrew wszelkiej nadziei, władza duchowna odwołała pierwotny rozkaz i ku ogólnej radości zacny ksiądz wikary pozostał we Włodzimierzu.

Marychna umarła dla tego świata licząc lat osiem. W drobnych swych troskach udawajcie się dzieci do tej małej męczennicy a może i dla was wyprosi łaski u Pana Boga.

Paula Wężykówna.

Rozmaitości.

W Turcji mogą być obecnie szoferami tylko mężczyźni żonaci. Władze są zdania, że małżeństwo zwiększa poczucie odpowiedzialności.

Na kuli ziemskiej mamy 860 języków podstawowych, z których 424 jest w użyciu w półn. i południ. Ameryce, 153 w Azji, 118 w Afryce, 117 w Australji, 48 w Europie.

Norwegja produkuje przeszło 6 miljonów litrów tranu rocznie.

Rozmiary najcięższego nerwu ludzkiego wahają się pomiędzy 0·0025 a 0·025 mm.

Most Tay w Anglji zawiera w sobie przeszło sześć razy tyle żelaza, co wieża Eifel.

Poliglotyczny sąd w Pradze. Wyższy sąd krajowy w Pradze, jest prawdziwą domeną poliglotyzmu. Na usługach jego pozostaje 473 tłumaczy, którzy w sumie władają 31 językami. Na pierwszem miejscu znajdują się tłumacze niemieccy, których jest 164. po nich francuscy w liczbie 75, oraz angielscy w liczbie 72. Między egzotycznemi językami znajduje się arabski, ormiański, kataloński, esperanto, hebrajski.

Śladem Matuzalema. Na czele wszystkich Matuzalemów kroczył podobno Anglik — Tomasz Carn. Człowiek ten żył 207 lat! Pomiędzy Szkotami często napotkać można bardzo starych ludzi: w biskupstwie

Glasgow żył St. Mungo, który osiągnął 185 lat. Pewien chłop angielski Tomasz Par, dożył wieku 152 lat. Pewien lotaryński chirurg, Politman, jako 140 letni starzec operował na raka swoją żonę. Kroniki głoszą, że był on nałogowym pijakiem. Również mało higjeniczny tryb życia prowadził pewien francuski chirurg Espagao, ale ten dożył tylko 102 lat. Inny znów matuzalem — Szkot, również pijak nałogowy, dożył 120 lat. Na grobie jego wyryty jest napis: „Tu leży pijaczyna Brown, śmierć zmogła go któregoś dnia, gdy był wyjątkowo trzeźwy". Należy wspomnieć jeszcze o pewnym kmiotku angielskim, który umierając po 160 latach pozostawił żonę i liczne potomstwo. Najstarsze „dziecko" liczyło 103 lata, najmłodsze — 19 Tak przynajmniej zapewniają „kroniki".

Największy silnik Diesla na świecie znajduje się w elektrowni w Hamburgu. Jest to dziewięciocylindrowy motor dwutaktowy o sile 1.500 HP.

W Rosji wypada przeciętnie na 200.000 mieszkańców 1 lekarz.

Powietrze górskie na wysokości powyżej 620 metrów jest tak czyste, że niema w niem żadnych zarazków.

Doba na Marsie jest tylko o 37 minut i 22 sekund dłuższa od doby ziemskiej.

Ostatnie badania naukowe wykazały, że 10 do 20% mieszkańców kuli ziemskiej to mańkuty.

HUMOR.

Trujące grzyby. Pewien właściciel ziemski w Nowej Południowej Walji, zaprosił — jak donoszą dzienniki angielskie — swych sąsiadów na grzyby. Ale ostrożna pani domu w obawie, że grzyby mogą być trujące, kazała najpierw porcję ich dać psu domowemu, pięknemu niufundlandowi. Pies zjadł smacznie przyrządzone grzyby z apetytem i dopiero po upływie pół godziny, gdy nie zdradzał żadnych objawów otrucia, pani domu kazała podać grzyby gościom. I wnet opróżnił się półmisek smacznego dania i obiad dobiegał już kresu, gdy nagle do jadalni wpadła przerażona kucharka z wiadomością, że na drodze przed dworem leży piękny niufundland bez życia. Słysząc to pani domu, natychmiast zemdlała a wśród gości zapanował popłoch nieopisany. Jeden tylko pan domu nie stracił głowy i kazał przywołać mieszkającego w sąsiedztwie lekarza. Okazało się jednak, że lekarz pojechał właśnie do ciężko chorego pacjenta. Musiano więc tam się udać, a tymczasem mijała minuta za minutą wśród okropnego strachu. Wreszcie służący przyniósł wiadomość, że lekarz, dowiedziawszy się o co chodzi, zaraz przyjedzie. Istotnie zjawił się w końcu i zastał już kilka pań zemdlonych resztę zaś gości drżących ze strachu, zabrał się więc natychmiast do wypompowywania im żołądków. Gdy zaś dokonywał tej operacji, zwrócił się do pana domu przepraszając go gorąco za stratę, jaką mu wyrządził i oświadczając gotowość powetowania jej w jakikolwiek sposób. Jadąc bowiem szybko do swego ciężko chorego pacjenta, przejechał leżącego na drodze pięknego niufaundlanda, czego mocno żałuje. Zaledwie wyznanie to padło z ust lekarza, wszyscy rzekomo zatruci grzybami odzyskali nagle humor i zdrowie, a zdumiony eskulap dowiedział się dopiero wówczas, że wskutek przejechania swym samochodem psa, musiał tylu osobom wypompować żołądki!

Argumenty żebraka. — Tak młodo i zdrowo wyglądacie! Dlaczego nie weźmiecie się do jakiej pracy — mówi gospodyni z wyrzutem do włóczęgi, który stoi przed drzwiami.

— A pani jest tak piękna, że mogłaby pani być gwiazdą filmową. Dlaczegóż pani siedzi w kuchni?

Jeszcze nigdy żaden żebrak nie dostał tak obfitego obiadu.

Nie ma ochoty. — Marcinie, a dyć już słońce wstało, a ty się jeszcze wylegujesz.

— Widocznie słońcu chce się dziś młócić, a ja nie mam ochoty.

Na wiecu socjalistycznym. — Przez trzy lata, proszę państwa — woła w zapale mówca — nie miałem poprostu koszuli na grzbiecie.

— Mój Boże — odzywa się jakiś głos z tłumu z politowaniem — a gdzie pan w takim razie wkładał spinkę do kołnierzyka?

Między pechowcami — Ach ten rok 1932 dlatego taki nieszczęśliwy, gdyż zaczął się w piątek.

— Dobrze jeszcze, że nie zaczął się 13 go.

Niewart słońca. Ogrodowy spotkał ogrodniczka spiącego w cieniu, — A ty hultaju, jak śmiesz spać kiedy robota stoi, nie warteś, że słońce nad tobą świeci.

— Toć właśnie dlatego skryłem się w cień.

Przezorny. — Daj mi kieliszek wódki — mówi chory mąż do swej małżonki. Kiedy żona mu go nalała, prosi jeszcze o jeden.

— Jutro dostaniesz drugi.

Chory westchnął: Daj mi lepiej odrazu, tyle się słyszy o wypadkach śmierci w nocy.

Za późno. Pasażer zostawił w tramwaju flaszkę z rumem. Zgłasza się więc natychmiast do remizy i pyta konduktora, czy nie oddano przypadkiem znalezionej flaszki.

— Nie odpowiada konduktor — przyniesiono tylko człowieka, który znalazł flaszkę.

Wytłumaczył. — Samuelku, mówiłeś wczoraj, że skoczyłbyś za mną do wody, a dziś, kiedy krowa na nas zaryczała, toś się schował za drzewo.

— To ty tego nie rozumiesz, Reginko? Woda tutaj jest człowiekowi najwyżej do kolan, ale na walce byków to ja się przecie wcale nie znam.

Filantrop. — Ależ, panie, czek, który pan ofiarował na naszą instytucję jest niepodpisany...

— Wiem o tem, gdy składam ofiarę, czynię to zawsze anonimowo i dyskretnie.

Miłości lato -- a cześć bł. Bronisławy

Ogłoszony niedawno nadzwyczajny Jubileusz 19 wiekowy tajemnic Odkupienia, zapowiada nadzieję pięknych owoców z tylu łask, które Ojciec chrześcijaństwa tak hojną ręką wylewa na tych wszystkich, którzy korzystać zechcą z tego lata miłościwego.

Pod wpływem gorących płomieni miłości Boga i bliźniego, które rozpali w niejednem sercu wdzięczność za dobrodziejstwa odkupienia, dojrzeje zapewne niejedno piękne dzieło rozpoczęte, a z powodu rozmaitych trudności i przeszkód nieukończone.

Uwieńczenie czci Świętych to jedna z najpiękniejszych pamiątek, jaką przekazać powinien rok jubileuszowy następnym pokoleniom. Myśl ta wiąże się tak silnie z owocami, jakie Ojciec św. przewidział, ogłaszając ten nadzwyczajny jubileusz, że jest ona jakby naturalnym wypływem lata miłościwego; albowiem Święci są najpiękniejszym kwiatem ła-

ski odkupienia, doprowadzenie ich czci do pełni rozkwitu to najlepszy sposób wykorzystania zasług Chrystusowych.

Postać bł. Bronisławy, oblubienicy Krzyża Chrystusowego przedziwnie harmonizuje z duchem i nazwą jubileuszu, który ujął Ojciec św. w tem wezwaniu, mającem być hasłem tego roku świętego: „Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, bo przez Krzyż Twój odkupiłeś świat". Do niej to bowiem Chrystus Pan wyrzekł, ukazując się jej podczas modlitwy na górze Sikornika: „Bronisławo, krzyż mój jest twoim, ale też i moja chwała twoją będzie chwałą".

Z tych słów wynika, że bł. Bronisława ukochała w szczególniejszy sposób Krzyż Chrystusowy, niosła go miłośnie przez życie i wykorzystała chwalebnie zasługi męki Jezusowej. Zasłużyła więc sobie na cześć publiczną, którą zatwierdził Ojciec św. Grzegorz XVI w dniu 3 sierpnia 1839 roku, po sześciu wiekach czci, oddawanej tej św. Pannie. Stanęła więc na ołtarzach naszych w aureoli Błogosławionych Patronów Polski, lecz chwała Chrystusowa, sięgająca na świat cały, nie jest jeszcze jej udziałem; stanie się to z chwilą zaliczenia Jej w poczet Świętych. Doprowadzenie więc sprawy kanonizacji bł. Bronisławy do pożądanego skutku przez rozszerzanie czci i uzyskanie tym sposobem potrzebnych cudów, należy do zadań bardzo aktualnych obecnej doby, będących w ścisłym stosunku z rokiem jubileuszowym.

Praca ta i modliwa w tej intencji powinny złączyć wszystkie serca zmartwychwstałej Polski w jedno ognisko, gdyż Święci są skarbem i chlubą całego narodu.

Bł. Bronisława otacza swą opieką ustawicznie naród nasz przez różne łaski, wypraszane w ciągu wieków przez Jej czcicieli, o czem świadczą liczne wota, zawieszone u ołtarza. Kapliczka bł. Bronisławy na kopcu Kościuszki, gdzie zakończyła doczesną pielgrzymkę podczas napadu Tatarów na Polskę, była wprost oblężona w chwilach rozmaitych nieszczęść w czasach gorącej wiary i pobożności.

Oby ten duch odżył dziś i był rękojmią lepszej przyszłości! Święci tak wiele mogą u Boga nam wyjednać, trzeba tylko przez używanie ich pomocy uruchomić niejako potęgę ich wstawiennictwa. Za ożywionym kultem Świętych pójdzie pogłębienie ducha religijnego w społeczeństwie, jako upragniony owoc jubileuszu, a najmilszą pamiątką jego dla naszej polskiej ziemi niech będzie aureola Świętych, włożona na skronie bł. Bronisławy, oblubienicy Chrystusowego Krzyża. O taki czyn miłości Boga i Ojczyzny wołają ustawicznie serca gorących czcicieli bł. Bronisławy. To dla nas zachęta, by przyłożyć rękę do dzieła. P. Bóg, który tak miłościwie skłania się do próśb, zanoszonych przez przyczynę bł. Bronisławy, dopomoże i uwieńczy nasze wysiłki.

Klasztor PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie wysyła żywoty, nowenny, obrazki bł. Bronisławy, oraz relikwje, pocierane o św. Kości. Tam też prosimy kierować wiadomości o łaskach otrzymanych za Jej wstawiennictwem.

TATUŚ NIE POZWALA...

Było to w roku 1870 na początku smutnego i sławnego oblężenia Paryża. Pewnego dnia przedstawiono księdzu Delmas chłopczyka o bladej i wylękłej, lecz łagodnej i niewinnej, twarzyczce, w celu zapisania go na listę przygotowujących się do pierwszej Komunji św. Poczciwy robotnik, który go przyprowadził, powiedział tylko: „Oto, proszę księdza, dzielny chłopczyk; jego mamusia prosiła mnie, abym go tutaj przyprowadził; nazywa się Janek. Niestety biedny Janek mógł tylko potajemnie przybyć, jego bowiem ojciec, robotnik wolnomyśliciel, nie chciał za żadną cenę, by syn otrzymał katolickie wychowanie.

Od pierwszej chwili ks. Delmas czuł się dziwnie wzruszonym w obecności tego chłopczyka. Zapytał go przeto z zaciekawieniem: Drogie dziecię, czyś uczęszczał na naukę katechizmu? — Nie, proszę księdza, nie byłem ani razu. — Dlaczego moje drogie dziecko? — Tatuś nie pozwala! I biedny chłopczyk pochylił swą głowę; na jego bladej twarzyczce malował się głęboki smutek. — „Lecz ty, mój drogi Janku, ty sobie życzysz tego gorąco, nieprawdaż?" Chłopczyk podniósł głowę; oczy jego zajaśniały nieopisanym blaskiem — odpowiedział z miłym uśmiechem: „O tak, ja tego bardzo pragnę!" — Lecz do jakiej chodzisz szkoły, pyta go dalej ksiądz? — Do protestanckiej, proszę księdza. — A gdzie mieszkasz? — Zaraz obok szkoły Braci Szkół Chrześcijańskich. — Czemu więc chodzisz na naukę do tak odległej dzielnicy, kiedy masz tak blisko szkołę? — Tatuś nie życzy sobie ażebym chodził do szkoły prowadzonej przez Braci. — O, jakie zasmucające te odpowiedzi!

Mały Janek słuchał pierwszej nauki katechizmowej z jak największą uwagą; modlił się z gorącością i pobożnością anielską. Kiedy już miał wracać do domu ks. katecheta zagadnął go: „Przyjdziesz tu jeszcze, nieprawda?" Chłopczyk obiecał, jednak nie powrócił. Jego bowiem ojciec, dowiedziawszy się o pierwszej jego lekcji katechizmowej, zbił go okrutnie i miał go odtąd na oku, jak prawdziwy dozorca więzienny. Tym-

czasem matka małego Janka, zacna i pobożna kobieta, nauczyła go potajemnie całego katechizmu, tak, że Janek był już dostatecznie pouczony, by się nie dał uwieść podstępnym wywodom sekciarskim. Jedno tylko dręczyło jego matkę, a mianowicie obawa, czy Janek będzie mógł przystąpić do pierwszej Komunji św. W pomoc przyszło jej poświęcenie ks. Delmas. Ten umówił się z matką, że Janek wyspowiada się w domu podczas nieobecności ojca. Tak też się stało.

W dniu więc i godzinie oznaczonej, opowiada ks. Delmas, udałem się do ich domu. Mały Janek oczekiwał mnie tam; uściskałem go nie bez wzruszenia, a on płakał z radości. — „Jaki ksiądz jest dobry i jak ja jestem szczęśliwy, że mogę się przygotować do pierwszej Komunji św.“.

Przeszliśmy do ciasnej kuchni. Janek spowiadał się z zapałem prawdziwie anielskim i przez jedną godzinę, zbudował mnie żywością swej wiary i czułą swą pobożnością. Kiedy wstałem chcąc odejść. wziął rękę która go błogosławiła, ucałował ją z uszanowaniem i jakby w przeczuciu nieszczęścia dodał: „Przyrzeknij mi Ojcze, że cokolwiek zajdzie, nie dasz mi umrzeć bez przyjęcia Komunji św. W pierwszej chwili nie zrozumiałem doniosłości tych słów. Prawda, że wyglądał mizernie na twarzy, jego słodki głos był bardzo słaby i wszystko wskazywało na wewnętrzne cierpienie, na które jego ponure i ciężkie życie go skazywało. Nic jednak nie oznajmiało bliskiego jego końca. Zobowiązałem się zadość uczynić wszystkim jego życzeniom.

Dwa dni potem, zaraz z rana, zauważyłem jego matkę w kościele. Była bardziej niż zwykle zatroskana. Ojciec zemścił się srogo na biednem dziecku, które od tego wypadku nie opuszczało łóżka trawione gorączką. W jaki sposób i przez kogo mógł ten człowiek być uwiadomionym o zajściu w mieszkaniu? Czyż zorganizował służbę szpiegowską? To przypuszczenie wydało mi się prawdopodobnem, z chwilą, kiedy jego matka powiedziała mi, że od tego dnia jeden z uczniów szkoły protestanckiej wynajął mieszkanie w tym samym domu. Tak więc ten młody i dzielny chrześcijanin był jakby więźniem strzeżonym przez dozorcę.

Teraz jednak, mówię do matki Janka, w jaki sposób możemy osiągnąć nasz cel tj. by Janek przyjął Komunję św.? — Widzę tylko jeden środek, proszę księdza. Na pierwszem piętrze naszego domu, mieszka pewna zacna pani, która bardzo kocha Janka. Nawet dzisiaj jeszcze, rano, przygotowała dla niego nieco czekolady, której ja jednak nie mogłam przyjąć, gdyż nas śledził mały szpieg. Jeżeli więc ksiądz uzna za stosowne, może przy pierwszej sposobności spotkać one biedne dziecko u tej pani. A ile razy Janek będzie mógł tam się udać bez narażania się na niebezpieczeństwo, pytam ją? Niema co liczyć na powtórne spotkanie, odparła, tem bardziej,

że mój malec nie jest silny, a te awantury go zabijają. To mówiąc, biedna matka płakała. Proszę liczyć na mnie — odpowiadam; na pierwszy znak przybiegnę i Janek otrzyma swą pierwszą Komunję św.; on jest jej godzien. Równocześnie wręczyłem tej świętej kobiecie różaniec poświęcony dla jej synka. Janek niebawem dowiedział się o naszem postanowieniu. Ta nadzieja rozweseliła jego serce, oblicze przybrało słodki wygląd, nawet jego zdrowie polepszyło się. Również jego matka nabrała otuchy, gdy tymczasem nowa burza nadciągnęła, by wszystko zniweczyć.

Pewnego wieczoru ojciec Janka, wróciwszy z karczmy, rzuca się z szałem na łóżko, na którem spał jego syn, odkrywa jego ręce, wyrywa mu różaniec, który drogi anioł starannie ukrył i rzucając go pod nogi, rozrywa w kawałki. Janek, nagle przebudzony, westchnął głęboko, poczem zamilknął. Matka, która nadbiegła, ażeby go bronić, słyszała jak mówił cichym głosem: „Drogi mój Jezu! Wszystko dla twej miłości; tak wszystko dla twej miłości, ponieważ Ty mi się chcesz cały oddać". To zajście złamało zupełnie słabe ciało chłopca. Gorączka do tego stopnia się zmogła, że nazajutrz ledwie mógł się podnieść. Matka nie namyślała się dłużej i przyszła mnie uprzedzić. Biedna matka! Jej odwaga wobec tego prześladowania przypominała mi odwagę matki Machabeuszów. Udałem się do ołtarza; tam, upadłszy na kolana przed Bogiem wcielonym, oddałem hołd Jego wyrokom niezbadanym, poczem wziąłem Przenajśw. Hostję, włożyłem Ją do małej kustodji i w zwyczajnem ubraniu szedłem ulicami wielkiego miasta. Pani z pierwszego piętra, podobna do niewiast z czasów prześladowań Kościoła, które pod swym dachem dawały schronienie wiernym prześladowanym, przemieniła swój skromny pokój na okazałą kapliczkę. Ze skromnej komody zrobiła wspaniały ołtarzyk, na którym dwa świeczniki trójramienne stały zapalone. W środku jaśniał piękny, pozłacany krucyfiks, a wokoło kwiaty ozdabiały ołtarz.

Kiedy kapłan przybył, Janek już się tam znajdował; klęcząc z rękoma złożonemi, modlił się z gorącością serafina. Kiedy kapłan złożył na tym ołtarzu Boga utajonego, mały chory skłonił się głęboko. Oczy jego były zalane łzami. Chwilę potem, w obecności zacnej pani i jego pobożnej matki, jedynych świadków tej wzruszającej i podniosłej sceny, kapłan mówił do dziecka: „Corpus Domini nostri Jesu Christri, custodiat animam tuam in vitam aeternam". Niech Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, strzeże duszy twej na żywot wieczny! Po tych słowach złożył na jego ustach Boga cierpiących i maluczkich.

Janek przyjął swą pierwszą Komunję św. Święte milczenie zaległo wokoło niego. Łzy wdzięczności i szczęścia nie przestały spływać z bladego oblicza chorego; matka płakała

także, ksiądz był do głębi wzruszony. Po kilku chwilach cichej adoracji, Janek odmówił gorącą i krótką modlitwę za swego ojca, za matkę i za przyjaciół. Wówczas, opowiada w dalszym ciągu ks. Delmas, uściskałem raz jeszcze moje drogie dziecko i wróciłem, mając duszę zalaną radością niezrównaną, jakgdybym widział pięknego anioła modlącego się w niebie. Niebo! Tak, tam na jego duszę oczekiwał Jezus i Marja. Osiem dni po swej pierwszej Komunji św., święte dziecko zasnęło łagodnie. Jego dusza żegnała tę ziemię wygnania i ulatywała czysta i promienista do mieszkania chwały i ojczyzny świętych. Tam niema łez, niema więcej przemocy, niema gwałtów; tam panuje pokój niezamącony i szczęście bez końca.

Żyd i Hitler.

Na zebranie antyżydowskie, na którem ma przemawiać Adolf Hitler, przybywa pewien poczciwy żyd, przepycha się przez środek zebranych i staje w pierwszym szeregu. Słucha mówcy z tak widocznemi objawami radości, że Hitler przy końcu zebrania zbliża się do niego i obcesowo pyta, co go tu sprowadziło i dlaczego się tak cieszy. Nu, panie Hitler, co ja się nie mam cieszyć, odpowiada starzec. Pięć tysięcy lat temu jeden z faraonów, podobnie, jak pan, zawzięty antysemita, bardzo się nam dał we znaki. Lecz on umarł i rodzina jego a my na tę pamiątkę zajadamy w święto Paschy smaczne mace. Dwa tysiące lat potem niejaki Haman też mocno nam dokuczył. Jednak i on umarł wraz z rodziną swą a my na tę pamiątkę w święto oczyszczenia jemy wyborne ciasteczka zwane „Haman-Kuchle". Dlatego więc, panie Hitler, zakończył stary żyd wysuwając wargę łakomie, ja się cieszę na myśl o przysmakach, jakie może będziemy zajadać w tysiąc lat po pańskiej śmierci.

ZŁOTE MYŚLI.

Dobrobyt nie zespala ludzi z sobą;
dopiero wspólne cierpienie łączy na śmierć i życie.

* * *

Tylko ludziom czynnym zawdzięcza się postęp,
a nie gadułom.

* * *

Człowiek się rodzi do pracy; kto czas traci marnie,
Żyje jak ów, co go sen wieczny ogarnie. Naruszewicz.

* * *

Acz pożyteczną jest mowa, pohamuj ust swych ochotę;
Srebrnemi mogą być słowa, milczenie jest szczerozłote.
L. Siemieński.

APOSTOLSTWO ŚWIECKICH.

Od 10 lat „Akcja katolicka" jest na ustach wszystkich. Uczestnictwo świeckich katolików w apostolstwie hierarchicznem jest jedną z głównych wytycznych pontyfikatu Piusa XI.

W nieugaszalnem pragnieniu zbawienia świata, w trosce o dusze pogan, żydów, heretyków, schizmatyków, stara się „Papież misyj" o sprowadzenie do obowiązków życia chrześcijańskiego i te dusze, które żyją wśród ciemności nowoczesnego pogaństwa. Papież „Akcji katolickiej" wzywa świeckich do współpracy z hierarchją, z biskupem i proboszczem, w celu obrony i rozszerzenia Królestwa Chrystusowego, zagrożonego przez materjalizm.

Czy można jednak powiedzieć z całą pewnością, że ten uroczysty i wzniosły apel, przygotowany przez Leona XIII, Piusa IX i Benedykta XV został należycie zrozumiany przez duchowieństwo i świeckich?

Akcja katolicka! Przecież to nie nowość. Zawsze ją uprawiałem, zawoła ten lub ów: „Apostolstwo świeckich". — „Jest tak stara, jak Kościół, doda ktoś inny". Tak, Pius XI pierwszy ją odmuchał z zapomnienia; ma ona stać się ogólnem apostolstwem, hierarchicznie zorganizowanem. W tem tkwi cała jej nowość, aby się móc pod wpływem Ducha św. dostosować, jak najlepiej do dzisiejszych konieczności i przygotować — użyję wyrażenia Ojca św. — fundamenty trwałego pokoju i odnowienia Królestwa Chrystusowego.

W rzeczywistości Akcja katolicka nie polega na tem, by kapłan wpisywał do ksiąg ciągle wrastającą liczbę komunikujących; ani na trzymaniu się, a nawet i postępowaniu na drodze życia chrześcijańskiego dla osób świeckich.

Punktem najtrudniejszym w Akcji katolickiej dla przeciętnego katolika, to zrozumieć, jakiekolwiek jest jego położenie socjalne, że niema życia chrześcijańskiego bez apostolstwa; dla kapłana zaś najtrudniejszem zadaniem jest znaleźć świeckich współpracowników, nietylko biernych, lecz czynnych pracowników, pełnych inicjatywy, ale pod kierownictwem hierarchji.

Wyrobić sobie wychowawców, przygotować świeckich — zdecydowanych i karnych, którym możnaby było z całem zaufaniem poruczyć dziedziny życia religijnego, kulturalnego, rodzinnego, miłosiernego, szkolnego, ekonomiczno - socjalnego, stanowiące jądro Akcji katolickiej: oto program duszpasterza,

zgłębiającego naturę nowego rodzaju aktywności kapłańskiej, tak usilnie zalecanej przez Namiestnika Chrystusowego.

„Hic radix, hic salta" — mówi przysłowie. Właśnie w tem cośmy powyżej powiedzieli, ogniskuje się cała trudność. Chcąc dopiąć celu nowego, trzeba zmienić, wyrzec się starej metody,



Misjonarz M. B. Saletyńskiej
w otoczeniu dzieci malgaskich i swego katechisty.

trzeba wybrać nowe środki. Nie ma nic trudniejszego, jak zmieniać sposoby myślenia i wykonywania, to połowa naszej „jaźni" — a musiałaby ulec gruntownej zmianie. Nie wolno, a nawet nie godzi się nam potępiać w czambuł dawnych metod, gdyż mimo wszystko oddały cenne przysługi i to je uprawnia do współpracy z nowemi, ale do współpracy tylko — nic ponadto.

Jak proca, której używał Dawid w walce z Goljatem nie nadawałaby się do dzisiejszych wojen, tak samo i niektóre metody są dziś przeżytkiem.

To, cośmy tu powiedzieli, nie będzie kamieniem obrazy dla tego, co się zastanawiał nad ewolucją społeczeństw od chwili powstania Kościoła. Są jednak umysły, które nie dopuszczając żadnej ewolucji do ciasnej orbity swego rozumowania, a w następstwie tego sądzą, że świat nie potrzebuje żadnych, przeobrażeń i wszelką nowość uważają za — rewolucję. Co więcej, na różnego rodzaju wypadki społeczne reagują wzruszaniem ramion, nie dostosowują się do wypadków, przeciwnie, chcą, a nawet wybuchają świętem oburzeniem na wszystko i na wszystkich za to, że się nie raczą do ich pojęć zastosować i nagiąć do dawnych metod! — Anomalja!!... Wielu nawet nie rozumie dzisiejszej młodzieży i załamując z rozpaczy ręce, woła na cały świat: „Dzisiejsza młodzież jest wprost nieznośna; z dzisiejszemi obyczajami każda ewangelizacja jest niemożliwa ‘.

Znowu nieporozumienie i zarazem niezrozumienie rzeczy. Brak znajomości młodzieńczej psyche nie pozwala na odmłodnienie przestarzałej metody.

A jednak ile to kosztuje zdrowia, jak łatwo doprowadza się do suchot galopujących nawet portmonetkę, jeżeli się chce samemu wszystko robić, bez współpracowników. Podsyca się np. u młodych szał sportów i podróży, urządza się męczące przechadzki; wszystko dla zatrzymania ich przy sobie. — Czy trwale? — Przecież w ten sposób wyrabia się charaktery powierzchowne egoistów, bo brak jednej rzeczy, brak styczności oko w oko z życiem. Czy działając w ten sposób nie przygotowujemy sobie smutnych niespodzianek?

Tylko w żarze codziennego życia wykuwają się i hartują stalowe charaktery. I znowu tylko w pieluszkach, w powijakach, wychowują się charaktery słabe i egoistyczne. Bo jeżeli młodzieniec uważa sobie za szczyt ideału samowykształcenia, może być nawet i w stanie łaski; nie będzie jednak promieniował swemi doskonałościami na otoczenie, nigdy nie stanie w szeregach Akcji katolickiej.

ZŁOTE MYŚLI.

Nie pochlebiaj bogatym, nie kłaniaj się możnym,
Z niższymi bądź serdecznym, z chytrymi ostrożnym.
Przed Bogiem korz się w prochu, a w każdej potrzebie
Licz tylko na siebie. K. Koźmian.



Episkopat katolicki świata w liczbach. Niedawno wydany został urzędowy Rocznik Papieski na rok 1933. Jest to wielki tom o 1070 stronach, zawierający dane osobowe o Kurji rzymskiej oraz Hierarchji całego świata katolickiego. Według tych danych Kościół posiada w tej chwili 207 metropolitów, 37 arcybiskupów bez godności metropolity, 900 biskupów-ordynarjuszów, 665 biskupów tytularnych, 45 bezpośrednio Rzymowi podlegających prałatur i opactw, 253 wikarjaty apostolskie, 105 prefektur apostolskich i 3 misje, ukonstytuowane jako osoby kościelno-prawne. Same tylko Włochy oprócz siedmiu tak zwanych biskupstw podmiejskich liczą 30 arcybiskupów i 235 biskupów.

W dodatku do „Rocznika" znajduje się wykaz papieskich orderów rycerskich. Wśród osób, odznaczonych orderem Chrystusa, po raz pierwszy umieszczeni zostali król włoski i następca tronu Italji, a wśród posiadaczy orderu Złotej Ostrogi również po raz pierwszy figuruje prezes rady ministrów Mussolini.

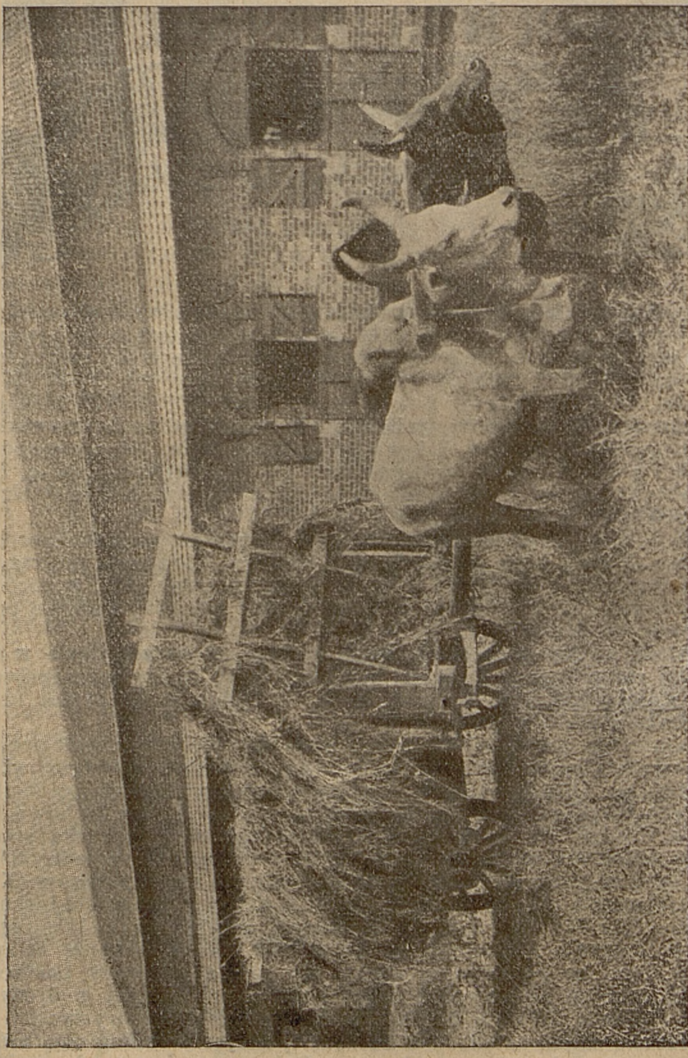
Katolik otrzymuje po raz pierwszy katedrę na uniwersytecie w Cambridge. Po raz pierwszy otrzymał katolik katedrę na sławnym uniwersytecie w Cambridge. Jest nim prof. Edward Bullough. Otrzymał on katedrę języka i literatury włoskiej.

Cambridge poznało bliżej prof. Bullougha, gdy w r. 1928 prezydował na wszechświatowym zjeździe „Pax Romana", odbytym właśnie w Cambridge. Olśnił on wtedy uczestników, przemawiając świetnie w czterech językach i wykazując pierwszorzędną wiedzę fachową. Prof. Bullough urodził się w Szwajcarji i jest ożeniony z córką sławnej Eleonory Duse. Ma on dwoje dzieci, syna i córkę, które w jednym i tym samym dniu za zgodą rodziców wstąpiły do zakonu Benedyktynów. (KAP).

Najstarszy biskup na świecie. (Londyn-KAP) Najstarszym biskupem na świecie jest 94 letni mgr. dr. Redwood, arcybiskup z Wellingtonu na Nowej Zelandji. Kapłanem jest od r. 1865, sakrę biskupią otrzymał w 1874 r. Pomimo podeszłego wieku nie ustaje w pracy pasterskiej, a w roku zeszłym nie zawahał się przed trudami długiej podróży, by przybyć z Nowej Zelandji do Dublina na Kongres Eucharystyczny

Przeszło miljon katolików w Zachodniej Afryce. Według ostatnich danych statystycznych ogłoszonych przez Delegaturę Apostolską w Mombasa, kolonje brytyjskie w Afryce Zachodniej liczą obecnie 1,086.385 katolików. Za rok ubiegły przybyło w tych krajach przeszło 50.000 wiernych. Z powyższych danych statystycznych widać, że o ile w okolicach, gdzie przeważa wyznanie mahometańskie (n. p. w Sudanie), oraz wzdłuż wybrzeży, katolicyzm czyni stosunkowo powolne postępy, o tyle w środku lądu afrykańskiego, w pierwszym rzędzie w Ugandzie rozwój Kościoła

jest imponujący. Na 300.000 osób, pragnących się ochrzcić, przypada na Ugandę znaczna liczba 137.000. Obecnie zostały utworzone 4 nowe placówki misyjne, mianowicie w Tykuju (oddana Białym Ojcom), w Ndanda (oddana bawarskim OO. Benedyktynom), Kodok w Sudanie (ojcowie z Werony) i wreszcie w Dodoma (włoscy ojcowie Pasjoniści).



Z MADAGASKARU. — Misje zagraniczne XX. Misjonarzy Saletynów.

Lekarz japoński o misjonarzach. Na kongresie oftalmologji w Madrycie, delegat japoński p. Chut-Oguchi w swem przemówieniu podkreślił jak wielkie zasługi dla jego ojczyzny na polu kulturalnym położyli misjonarze hiszpańscy, którzy pierwsi przybyli do Japonji niosąc słowa Ewangelji. „Japonja mówił prelegent — wdzięczna jest misjonarzom katolickim przedewszystkiem za prace naukowe wysokiej wartości, które

nasz kraj zawdzięcza tym cichym pracownikom". W dalszym ciągu wyraził radość, że może być obecnym na kongresie w Hiszpanji, której Japonja zawdzięcza pierwszy kontakt z Europą na polu naukowym. W podniosłych słowach wspomniał o św. Franciszku Ksawerym, „był to przecież Jezuita hiszpański, który przybył do Japonji w r. 1549 nie tylko w celu szerzenia religji katolickiej, ale też i dla zapoznania nas ze zdobyczami wiedzy europejskiej na polu astronomicznem. I nie był on wyjątkiem. Medycyna nasza o ile stoi tak wysoko w pierwszym rzędzie zawdzięcza to misjonarzom portugalskim i hiszpańskim. Gdyby władze japońskie nie przeciwstawiły się tak kategorycznie wpływom katolickich misjonarzy, nasza cywilizacja poszłaby dużo wcześniej naprzód. Jest naszym obowiązkiem głośno powiedzieć, ile zawdzięczamy Hiszpanji i Portugalji, które rozszerzyły horyzonty naszej kultury. (KAP).

Nawrócenie masona w Anglji. W końcu marca rb. zmarł w Londynie Daniel Mc Neill, który był zażartym wrogiem Kościoła, a przed samą śmiercią nawrócił się na wiarę katolicką. Mc. Neill, jeszcze jako młodzieniec, mając lat 20 wystąpił z Kościoła i zapisał się do wolnomularzy. Parę lat później założył lożę masońską, której niebawem został mianowany Mistrzem. Przez 50 lat coraz bardziej oddalał się od Kościoła, zwalczając go na każdym kroku i dopiero 3 lata temu, gdy został dotknięty nieuleczalną chorobą, poczęły się w nim przejawiać pewne zmiany wewnętrzne. Jednakże dopiero przed samą śmiercią Mc Neill zdecydował się ostatecznie zerwać ze swem dotychczasowem życiem bezbożniczem i przejść na łono Kościoła katolickiego. Były mason umarł po otrzymaniu ostatnich Sakramentów.

Przejmujące grozą cyfry. Niedawno pismo „Neues Volk" podało następujące zestawienie liczb: Długość trwania wojny światowej 4 lata 3 miesiące i 10 dni. Pod koniec wojny pod bronią znajdowało się około 30 miljonów ludzi gotowych lub zmuszanych do wzajemnego zabijania się. Około 60 miljonów ludzi było zmobilizowanych w czasie wojny, ale nie do pracy, lecz do niszczenia. Rezultatem tej „niegodnej ludzkości rzezi" (tak nazwał wojnę Papież Benedykt XV) było przeszło 11 miljonów zabitych i zaginionych. Wynika z tego, że w ciągu 4 i pół lat co jedną minutę padało 4 do 5 zabitych. W obliczeniu dziennem dawało to 6.000 do 7.000! Zagłodzonych zostało wskutek nędzy wojennej w poszczególnych krajach siedem miljonów ludzi, ranionych 20 miljonów, w tem wielu kilkakrotnie. Koszty wojenne wyniosły 186 miljardów dolarów. Ogólna suma zatem kosztów tej wielkiej rzezi ludzkiej wyraża się cyfrą 337 miljardów dolarów. Zabójstwo jednego człowieka „kosztowało" więc 15.565 dolarów. Za te pieniądze każda rodzina w Polsce, Austrji, Niemczech, Rosji, Belgji, Francji, Anglji, Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Austrji mogłaby otrzymać na własność dom z ogrodem i jeszcze pozostałyby olbrzymie sumy na cele dobroczynne i oświatowe. Wspomniane pismo zamyka tę statystykę zgrozy następującemi słowami: „Na podstawie tych liczb człowiek rozsądny i mający poczucie odpowiedzialności musi stać się współpracownikiem i przyjacielem pokoju. Kto nie będzie nim, ten nie jest ani człowiekiem, ani chrześcijaninem, lecz potworem".



Nie do uwierzenia...

Całe życie gospodarcze — skarży się Ojciec św. Pius XI w swej wiekopomnej encyklice „Quadragesimo Anno" — stało się niewymownie twarde, bezlitosne, okrutne. Ostre te słowa, wypowiedziane przeciw wyzyskiwaczom kapitalistycznym, nic nie straciły na swej mocy po dzień dzisiejszy. Świat wciąż jeszcze żyje pod znakiem przesilenia gospodarczego. Jak straszne są jego rozmiary — niech świadczą liczby, które ostatnio przyniosły dzienniki. Kilka miesięcy temu podawało Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie ilość bezrobotnych w świecie na 20—30 miljonów ludzi, dziś napewno jest ich jeszcze więcej. Przecież w Stanach Zjednoczonych tylko ogólna ilość bezrobotnych wynosi 17 miljonów. Nie wolno także zapominać, że statystyki nie notują bezrobocia w Azji i Afryce, gdzie napewno na skutek ograniczeń w międzynarodowym handlu zapanował zastój i bezrobocie. A skutki? Według zapewnień amerykańskiego Stowarzyszenia dla polepszenia bytu klas biednych, w Nowym Jorku jest 60 procent dzieci niedostatecznie odżywianych i zbliża się do powolnego zagłodzenia. Nigdy w dziejach Nowego Jorku nie notowano podobnej nędzy i biedy, jakie rozpanoszyły się wszechwładnie w obecnych czasach.

A kiedy tak część ludzi ginie z głodu, równocześnie donosi raport przemysłu rzeźniczego w Chicago, że należało zamknąć wiele przedsiębiorstw, gdyż nie było zbytu na towar na skutek ograniczenia siły spożywczej ludności. Kiedy dawniej w rzeźniach chicagowskich było zatrudnionych około 65 tysięcy ludzi — dziś pracuje tam tylko 9800, w dodatku przy ograniczonym czasie pracy. Olbrzymie rzeźnie tamtejsze opustoszały i poczynają się walić.

Nie inaczej dzieje się z produktami rolnemi. Farmy amerykańskie nie mogą się pozbyć swoich produktów, jakkolwiek w kraju wielka nędza. Wystarczyłyby plony pszenicy kanadyjskiej i Stanów Zjedn., aby pokryć zapotrzebowanie nietylko tamtejszej ludności, ale wręcz całej ludności. Wielu tamtejszych farmerów nie trudziło się nawet o zbiory, ale pozostawiało je na pniu dla zgnicia. Ten sposób wyzbycia się zbyt obfitych plonów staje się zresztą ogólnie przyjętą modą. W Oakland i Kalifornji wrzucono do wody w przeciągu miesiąca ponad 450 tysięcy litrów mleka, w Nowym Jorku trzeba

było publicznie przestrzegać, by nie wlewano zbyt wiele mleka do rzek, gdyż wskutek tego spowodowano wymieranie ryb. Kalifornijski Klub Rotary (sekty religijnej) wpadł na taki niewczesny „żart“, by urządzić grę piłkową zużywając do niej 60 tysięcy jaj, w tym celu tylko, by utrzymać cenę rynkową sprzedaży jaj.

Już ogólnie znaną rzeczą jest to, że w Brazylji wrzucono kawę do morza, że kawą opalano lokomotywy i z kawy wytwarzano brykiety dla brukowania ulic. W Argentynie pszenicę używano do opalania. W Indjach tylko każdą trzecią roślinę herbacianą doprowadza się do rozkwitu, w Egipcie czyni się podobnie z bawełną. W Holandji ubito 100 tysięcy wieprzy i zniszczono je kwasem siarczanym, w Danji zniszczono podobnie na drodze chemicznego rozkładu 25 tysięcy krów, by stąd otrzymać klej. Jak zapewniano bowiem, nie opłacało się bić zwierząt i zanieść je na targ.

A tymczasem na szerokim świecie bieda, nędza, głód i bezrobocie. Czemu tak jest? Bo chce się utrzymać w niemożliwy sposób ceny rynkowe, jakie obowiązywały dotąd. Jasnem jest, że gdy towaru jest zbyt wiele, muszą ceny spadać, kupiec stara się towaru pozbyć za byle cenę. I dlatego mówią — trzeba ograniczyć towar, aby nie spadały ceny.

Dlatego niech raczej na świecie będzie nędza i głód, byleby nie było mniejszego zarobku. W tem tkwi zbrodnia całego kapitalistycznego systemu naszych czasów. I dlatego przesilenie obecne nie jest tylko kryzysem przejściowym, ale jest przesilenie całego ustroju, na którym zbudowano życie gospodarcze i społeczne naszych czasów. A równocześnie przytoczone powyżej liczby przeczą zdaniu tych, którzy szczególnie w szeregach socjalistycznych, odzywają się niekiedy tak głośno, jakoby należało się obawiać, że ludzkość przy dalszym rozwoju musiałaby zginąć z głodu, gdyż nie starczyłoby dla niej chleba.

Nigdy nie można było wymowniej zaprzeczyć podobnym zdaniom, jak w naszych czasach. Wszystkiego jest w bród, jest tak wiele, że się wyrzuca i pali. Nie ludzi więc ograniczać trzeba, ale potrzeba zbudować nową gospodarkę światową, potrzeba uporządkować życie gospodarcze tak, by wszyscy mieli co jeść, bo jedzenia jest dosyć, a nie tylko pewna klasa, która dla podtrzymania swego bogactwa gotowa jest popełniać największe zbrodnie.

Hiszpanja mimo wszystko pozostaje katolicką.

Mniejwięcej przed rokiem jeden z wybitnych przedstawicieli polityki hiszpańskiej oświadczył uroczyście w Kortezach: Hiszpanja przestała już być katolicką. Smutnem i niepojącem byłoby to, gdyby życie coraz wyraźniej nie przeczyło temu gołosłownemu oświadczeniu. Opierając się tylko na notatkach, zamieszczanych w prasie hiszpańskiej w ciągu kilku ostatnich miesięcy, można stwierdzić, że uczucia katolickie ludności nie słabną, lecz przeciwnie potęgują się. Kościoły w ciągu Wielkiego Tygodnia przepełnione były wiernymi w ilościach od kilku lat nieobserwowanych. Na ulicach miast znów ukazały się tradycyjne procesje. Teatry i kinematografy madryckie w Wielki Czwartek i Piątek, prócz jednego, subsydjowanego przez rząd, były zamknięte, niektóre zaś urządziły nawet specjalne przedstawienia treści wybitnie religijnej. W Madrycie, w Wielki Tydzień, wbrew zarządzeniom oficjalnym, nieczynne były rzeźnie i składy mięsa, nauczone zeszłoroczne m doświadczeniem, gdy wskutek przestrzegania przez ludność postu, znaczne ilości mięsa zepsuły się. Duże wrażenie wywarło zwrócenie się rannego w wypadku automobilowym gubernatora prowincji Vizcaya, Amalibii, do kapłana po pociechę religijną, choć niedawno jeszcze prześladował i zamykał szkoły katolickie. Podobny wypadek zaszedł w Madrycie z dyrektorem jednego z dzienników antyreligijnych. W Leonie radny socjalistyczny Coque wystąpił na posiedzeniu rady miejskiej z protestem przeciw nieudekorowaniu magistratu na czas procesji wielkopiątkowej.

Inny charakterystyczny wypadek zdarzył się w miejscowości Cuevas de Binroma, gdzie podczas nabożeństwa w Wielki Piątek miejscowy lekarz weterynarji po bezbożniczem przemówieniu rzucił petardę pod wrota Kościoła, sam jednak został ranny i publicznie nawrócił się błagając o Sakramenty święte.

Trudno zaiste wobec tych faktów mówić, że „Hiszpanja przestała już być katolicką!"

Nawrócenie się bezbożnego pisarza hiszpańskiego.

Prasa hiszpańska donosi, że przed kilku dniami zmarł w Granadzie pogodzony z Kościołem wolnomyślny pisarz i działacz socjalistyczny Alfons Gonzalez y Gonzalez. Pisma jego wyróżniały się szczególnie zaciekłem sekciarstwem i wysoce bezbożnemi tendencjami. Względem Kościoła nastrojony był wrogo, do czego przyczyniało się również jego stanowisko sekretarza miejscowej grupy socjalistów - rewolucjonistów. Czując zbliżającą się śmierć, prosił o przybycie kapłana, wobec którego odwołał swe błędy i publicznie powrócił na łono Kościoła. Zmarł opatrzony św. Sakramentami.

Pamiętajcie o przyszłym kościele M. B. Saletyńskiej.

Od dłuższego czasu zbieramy ofiary na przyszły kościół pod wezwaniem M. B. Saletyńskiej. Niestety, dotkliwa bieda, jaka nawiedziła świat cały, nie pozwala nam przystąpić do zamierzonego dzieła, bo ofiary coraz drobniejsze i mniej liczne. — Lecz niech Was to, Drodzy Współpracownicy, Czciciele Marji Saletyńskiej, nie zniechęca!... Złączcie się wszyscy w jeden orszak, podajcie sobie ręce i w Imię Marji Płaczącej z podwójnym zapałem prowadźcie aż do końca rozpoczętą pracę, bo takie złączeni pod przewodnictwem Królowej nieba dużo zdziałać będziecie mogli. Nie oglądajcie się na drugich — lecz niech każdy zacznie od siebie i co może, niech złoży na budowę przyszłego kościoła Marji Saletyńskiej.

A więc, Drogi Czytelniku, Czcicielu Marji Saletyńskiej, pospiesz nam z pomocą sam, a także zachęcaj i drugich, ażeby i oni dołożyli jedną lub więcej cegiełek na budowę świątyni Marji Saletyńskiej.

Na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Andrzej Hadło, Klaudja Jobczyk, Emilja Refiowa, Katarzyna Konarska, Jan Szczepanik, Leokadja Niedziałkowska, Michalina Urba, Marja Karasińska, Eleonora Piękosiówna, Paulina Siemieńska, W. S. Roll, Pochanke, Apolinarska, Preussowa, W. Durkowska, Katarzyna Hancykowa, NN., NN, NN, Sylwestra Samocka, Karolina Jazowa, Franciszek Kunicki, Józef Fedorczak, Marja Switkowska, Henryk Bocewicz, Marcin Cuprych, Helena Rachniawska, Marja Wójcikowa,Sabina Natalli, Stanisława Prohaska, Targowska, Franciszek Zieliński, Roman Tokarski, Sylwestra Samocka, Marja Koniuszewska, Marja Stec Elżbieta Białek, Helena Klementowska, Marja Janiuska, Michalina Hupało, Julja Miniewiczowa, Apolonja Morawska, Katarzyna Skowron, Stanisława Drozdowa, Marja Sudecka, Władysław Olszewski, Katarzyna Lakowiczowa, Marja Cieszkowska, Franciszka Swistowa, Franciszka Niemczukówna, Józefa Łopińska, Marja Wesołowska, Marja Sabulakowa, Zofja Bielec, Michał Jeske, Katarzyna Czaja, Piekarczykowa, W. Prokuska, A. Angielska, M. W, L. Kaczmarek, Stanisława Radaszkiewicz, Józefowie Machaczkowie, Katarzyna Starzakówna, Marja Motyka, Zofja Wancuyk, Anna Kolaskowa, Marja Chorążyczewska, A. Zadarnowska, Jan Markiewicz, Marjanna Wójcik, Włodzimierz Krzywiński.

Na Chleb Codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z gorącą prośbą o nowe, złożyli:

Amalja Herlos, Wiktor Bielak, Elżbieta Tarnawczykowa, Sydonja Chądzyńska, Józef Wojs, Karol Biernat, Wiktorja Nieprzówna, Agnieszka Larwowa, Kazimiera Bardecka, Gertruda Kuś, Zofja Borkówna, Józef Guzdek, Bronisława Zwijaszówna, Anna Dąbrowska, Ludwika Panachajbowa, Tadeusz Szymusik, Antoni Fudała, F. J, Marja Jabłecka, Katarzyna Kut, Bronisława Kawkowa, Zięba, Antoni Papciak, Paulina Furmanek, Anna Kolaskowa, Wiktorja Gryndysa,Marja Dudas, Marja Majka, Marja Zaboda, Marja Zejer, Katarzyna Ciółkówna, Marta Dudarowa, Marja Karasińska, Antonina Barutówna, Franciszka Vietzowa, Antonina Bemowa, Eleonora Puchałówna, Katarzyna Hancykowa, Marja Malinow-

ska, Marja Świtkowska, Henryk Bocewicz, Józefa Müllerowa, Michalina Stihsowa, L. Maczugowa, Stanisława Bieżanka, Mieczysława Urykówna, Stanisław Szelc, Tekla Waluszewska, Bronisława Zwijaszówna, E. Dębscy, Izabela Ciesielska, Michał Jeske, Anna Ciółkówna, Franciszka Michalska, Anna Drossel, Bronisława Orczykowa, Marja i Stanisław Gocowie, Franciszek Konkel.

Na Misje zagraniczne.

Marja Wójcikiewiczówna, Paulina Siemieńska, Magdalena Maskiewiczowa, Marja Switkowska, Karolina Sperling, Janina Mroczkowska, Michalina Mroczkowska, T. Z., Dominik Truchan, Katarzyna Dziubowa, Józefa Monotówna, Franciszka Pędzierska, Anna Kolaskowa, Marjanna Wójcik, Teresa Kwiczalec.

Korespondencja „Posłańca".

Błażowa. Marji Saletyńskiej składam najgorętsze dzięki za uleczenie mnie z ciężkiej i długiej choroby. Marja Bułdak.

Nowy Sącz. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam Matuchnie Saletyńskiej za otrzymane łaski, publiczne dzięki.

A. Bemowa.

N. N. Spełniając obietnicę, Marji Saletyńskiej składam gorące i serdeczne dzięki za otrzymane łaski i polecam się równocześnie Jej macierzyńskiej opiece.

Dziękujemy Marji Saletyńskiej za otrzymaną pracę i prosimy Ją gorąco i serdecznie, ażeby się nami zawsze opiekowała. Kozłowscy.

Za otrzymaną pomoc od Marji Saletyńskiej składam publiczne podziękowanie. A. Malinowska.

Dziękuję Matce Boskiej Saletyńskiej za zdrowie moich dzieci. F. J.

Przemyśl. Za wiele łask otrzymanych niech będą Marji Saletyńskiej gorące i serdeczne dzięki. J. M.

Wrocławek. Za uzdrowienie mojej córki składam Marji Saletyńskiej gorące podziękowanie. F. Michalska.

†

NEKROLOG.

Polecają się pobożnym modłom naszym, dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":



Marja Szostak, Lwów — Wala Wodczyńska, Żurawica — Walenty Szymankiewicz, Zmysłowo — Antonina Jądraszyk, — Kąkolowo k/Leszna — Antoni Sniegowski, Zulin — Walenty Kubicki, Przemęt — Józefa Strauchman, Przemęt.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista, niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

NA ROZSTAJNYCH DROGACH..

Wakacje się rozpoczęły!... Trzeba myśleć o losie dzieci na przyszłość. Najmłodsze pójdą znowu do szkoły; ale co zrobić ze starszemi, czy na zawsze pozostaną w gniazdku rodzinnem?.. Oto pytania, które jak dzika zmora odbierają sen rodzicom!

Starożytne podanie głosi o pół-bożku Herkulesie, że i on przy wejściu w lata młodzieńcze znalazł się na rozstajnych drogach. W wahaniu się nie wiedząc, którą obrać, ukazują mu się dwie boginie, z których każda zachwala swoją drogę. „Chodź za mną, mówi pierwsza, ja cię poprowadzę drogą rozkoszy". — „Nie, obierz raczej moją drogę, mówi druga bogini; ja ci wprawdzie nie obiecuję uciech, natomiast będziesz miał wszystko co piękne i szlachetne, jako nagrodę trwałej pracy". W ten sposób boginie: występku i cnoty, przemawiały do młodego Herkulesa.

To tylko podanie, ale jak bardzo sugestywne! — Czy myślicie, że taka sama walka się nie powtarza z każdym młodzieńcem przy wyjściu ze szkoły, a w wejściu w świat? Młodzieniec nie waha się; tem mniej rodzice. Ale w ukryciu, przy skrzyżowaniu dróg życia, dwie siły stają do walki, i każdy wybór dokonywuje się między cnotą o występkiem. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że ktoś, co wybrał zawód do którego nie czuł się powołanym, rzucił się tem samem w ramiona występku! Zło może go otoczyć ciasnem kołem; ale człowiek, jak długo żyje może zawsze zerwać ogniwa wiążącego go łańcucha. Niemniej jest prawdą, że pomyłka w wyborze stanu zmniejsza szanse zbawienia.

Naprzód: praca zawodowa jest normalną płaszczyzną, na której się ścierają nasze władze duchowe i zdolności z wymogami życia. Po drugie, praca zawodowa jest dyscypliną, która nas przekształca bezwiednie. Po trzecie, praca zawodowa podtrzymuje życie, jest jedynym środkiem do podniesienia stopy życiowej. Jeżeli nie dopnie tego celu, zawodzi, podnosząc bunt przeciw Bogu i społeczeństwu.

Bunt i nienawiść, to dwie nieodrodzone córy — pychy, najgorszej doradczyni.

Dziś wiele się mówi o powołaniu, o orjentacji w powołaniu. Jest to jednak problem trudniejszy, niż się to może wydawać. Wymaga naprzód wielkiej delikatności. W wielu wypadkach dziecko jest niezdecydowane, obojętne co do zawodu. Najczęściej jednak wyraża swe życzenia; lecz wyobraźnia, która mu je podsuwa, czy nie sprzeciwia się doświadczeniu i rozsądkowi? W takich wypadkach ostatnie słowo będzie należało do rodziców; wychowawców, których obowiązkiem jest badać władze ducha i zdolności ucznia.

Jednak, w takich wypadkach muszą się rodzice zdobyć na sąd rzeczowy, bez subjektywnej zaprawy, wolny od egoizmu. Rodzice muszą się powoli przyzwyczajać do tego, że dziecko to „osoba", a nie „rzecz". Ile się w tych wypadkach dokonuje zbrodni dzieciobójstwa, ileż powołań się unicestwi i tłumi, ile się wreszcie dusz gubi, dusz nieśmiertelnych, z powodu upornego widzimisię, z powodu egoizmu rodziców.

Rodzice, rodzice, miejcie litość nad duszami waszych dziatek. Nie trzymajcie ich na rozdrożu, tylko kierujcie do celu, do Boga!

1	S.	*Przenajśw. Krwi P. Jez.*
27	Ewang. u św. Łuk. 5, 1—11	
2	N.	**4 po Z. Św.** *Naw. NMP.*
3	P.	Leona II pap., Anatol b.
4	W.	Teodora bp.
5	S.	Antoniego Mar. Zac.
6	C	Izajasza pr.
7	P.	Cyryla i Metodego
8	S.	Elżbiety król.
28	Ewang. u. św. Mat. 5, 20—24	
9	N.	**5 po Z. Św.** *NMP. K. P.*
10	P.	7 Braci męcz.
11	W.	Piusa I pap. m.
12	S.	Jana Gwalberta op.
13	C.	Małgorzaty p. m.
14	P	Bonawentury bp DK.
15	S.	Henryka ces.
29	Ewang. u św. Marka 8, 1—9.	
16	N.	**6 po Z. Św.** *Mn. Szkap.*
17	P.	Aleksego w.
18	W.	Szymona z Lipnicy w.
19	S.	Wincentego à Paulo w.
20	C.	Czesława w.
21	P.	Praksedy p.
22	S.	Marji Magdaleny
30.	Ewang. u św. Mat. 7, 15—21	
23	N.	**7 po Z. Św** Apol bp. m.
24	P.	Kingi kr., Krystyny pm.
25	W.	Jakóba ap.
26	S.	Anny matki NMP.
27	C.	Pantaleona m.
28	P.	Wiktora pap.
29	S.	Marty p.
31.	Ewang. u św. Łuk. 16 1—9.	
30	N.	**8 po Z. Św.** Ab Sen. mm.
31	P.	Ignacego z Loyoli w.

Lipiec 1933.

Niedziela 3-cia po Zielonych Świątkach

LEKCJA (Piotr. 5, 6—11). Uniżajcie się tedy pod mocną ręką Bożą. aby was wywyższył czasu nawiedzenia (Jak. 4. 10), wszystką troskę waszą składając nań, gdyż on ma pieczę o was (Ps. 54. 53.; Mat. 6, 25). Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew wyczący krąży, szukając, kogoby pożarł, któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze, wiedząc, iż toż utrapienie spotyka braterstwo wasze, które jest na świecie. A Bóg wszelakiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, maluczko utrapionych on doskonałymi czyni, utwierdzi i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków. Amen

EWANGELJA (Łuk. 15. 1—10). I przybliżali się do niego celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, i żali nie zostawia dziewięćdziesięciu i dziewięciu na puszczy, a idzie za nią, co zginęła, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, kładzie na ramiona swe, radując się: A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła? Powiadam wam, że taka będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwemi, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć drachem, jeżliby straciła drachmę jedną, iżali nie zapala świecy, i wymiata domu i szuka z pilnością ażeby znalazła? A gdy znajdzie, zwoływa przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą byłam straciła? Tak, powiadam wam, radość będzie przed Aniołami bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Jasło, dnia 19 czerwca 1933 roku.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3 go Maja 9.— Tel. 98.